

Czerpię ze spotkań z niezwykłymi ludźmi

Rozmowa z reżyserką Anną Jadowską

Film jest takim medium, które potrafi rezonować z rzeczywistością w najszybszy sposób, odpowiada też percepcji współczesnego człowieka - opowiadała nam w wywiadzie o swojej pasji filmowania i reżyserowania Anna Jadowska. W nim najpełniej można wyrazić emocje, zapisać wrażenia. I na wszystkich tych etapach doświadczam głębokich spotkań z niezwykłymi ludźmi, z których wiele czerpię.



Anna Jadowska na planie filmowym, fot. arch. A. Jadowskiej.

Barbara Lekarczyk-Cisek: Jest Pani autorką kilku dokumentów, filmów fabularnych, reżyserowała również seriale. Skąd wzięło się u polonistki zainteresowanie filmem? Dlaczego tę właśnie formę wypowiedzi uznała Pani za odpowiednią dla siebie?

Anna Jadowska: Był czas, kiedy poszukiwałam swojej drogi. Po polonistyce pracowałam w Polskim Radiu, potem zdawałam do szkoły filmowej, nie mając do końca świadomości, dlaczego. Pisałam natomiast opowiadania i bardzo to lubiłam, sądziłam więc, że literatura będzie tym, czym będę się w przyszłości zajmować. Kiedy jednak poczułam, że zaczynam się stabilizować, zaczęłam czegoś poszukiwać, aby od tego uciec. Do PWSFTviT w Łodzi dostałam się za pierwszym razem i mam wrażenie, że czegoś się tam nauczyłam. Sądzę, że film jest takim medium, które potrafi rezonować z rzeczywistością w najszybszy sposób, odpowiada też percepcji współczesnego człowieka. W nim najpełniej można wyrazić emocje, zapisać wrażenia. Lubię także wieloetapowy proces pracy nad filmem - to, że najpierw powstaje scenariusz, potem się go realizuje, wreszcie montuje. I na wszystkich tych etapach doświadczam głębokich spotkań z niezwykłymi ludźmi, z których wiele czerpię.

Z pewnością takie spotkania zaczęły się już na studiach. Kogo wspomina Pani w sposób szczególny?



Anna Jadowska, fot. Rafał Placek.

A.J.: Ze szkoły filmowej najwięcej zawdzięczam Wojciechowi Marczewskiemu, u którego robiłam film dyplomowy. Natomiast w przypadku mojego ostatniego filmu: „Dzikich róż” wiele zawdzięczam Agnieszce Holland – konsultowałam z nią scenariusz, oglądała także film na różnych etapach jego powstawania. To ogromnie ważne, aby film mogli zobaczyć ludzie o takim doświadczeniu, jak ona i skierować go na odpowiednie tory.

Pani już na studiach zrobiła pierwszy niezależny film wraz z Ewą Stankiewicz. „Dotknij mnie” podejmował bardzo trudne tematy. Czy ten temat pojawił się dzięki temu, co zobaczyłyście w Łodzi – mieście biednym, pełnym bezrobotnych ludzi?

A.J.: Tak właśnie było! Kiedy trafia się do Łodzi, szkoła filmowa jest rodzajem wyspy, na której się przebywa. Natomiast kiedy zaczyna się rozumieć to miasto, widzieć je i być naprawdę pośród tych ludzi, to jest to doświadczenie dojmujące i nie można pozostać obojętnym. „Dotknij mnie” wziął się z takiej obserwacji. Teraz, kiedy

mieszkam w Warszawie, mam wrażenie, że życie w Łodzi bardziej wychodzi na ulicę. Trochę jak na wsi – bramy wypełnione ludźmi, którzy się spotykają, długo ze sobą rozmawiają, czasami awantury przenoszą się na zewnątrz... Robiąc „Dotknij mnie” wiele wzięłyśmy z tej ulicy. Bohaterka tego filmu, grana przez Ewę Szykulską, jest odbiciem łódzkich kobiet, które po przekroczeniu pewnego wieku coś tracą – nie ma w ich wyglądzie różnicy między trzydziestym a pięćdziesiątym rokiem życia. Kiedy oddają się rodzinie, sprawiają wrażenie, jakby traciły własną indywidualność – szarzeją, jak gdyby pozbawiono je wewnętrznej energii.

Jest Pani również autorką filmów dokumentalnych. Czy praca nad dokumentem wpływa w jakiś sposób na sposób Pani podejścia do fabuły?

A.J.: Lubię dokument i robiąc filmy dokumentalne odnoszę wrażenie, że dużo się uczę o fabule. Fascynuje mnie zapis dokumentalny prawdziwego życia, bo ma naturalną, niewymuszoną dramaturgię i skupia się mocno na bohaterze. To jest sposób narracji, który mi odpowiada. Po zrealizowaniu „Trzech kobiet” z operatorką Małgorzatą Szyłak, kiedy cierpliwie obserwowaliśmy przez dwa lata nasze bohaterki, doszłam do wniosku, że życie pisze najlepsze scenariusze. To była prawdziwa lekcja pokory. Uświadomiłam sobie, jak niewiele można sobie wyobrazić, choćby to, jak niekiedy małe elementy ludzkiego życia mogą stać się przyczyną wielkich zmian i odwrotnie. Dzięki tej pracy zaczęłam inaczej pracować nad scenariuszem.



Anna Jadowska (z lewej) na planie filmu „Z miłości” z aktorką Anną Ilczuk, fot. R. Pałka.

Czyli można zaryzykować stwierdzenie, że narracja dokumentalna wpłynęła na Pani sposób opowiadania fabuły? Oglądając „Dzikié róże” miałam takie wrażenie, jakby Pani bohaterowie byli wyjęci z życia, prawdziwi.

A.J.: Trochę tak się stało.

Czy ma Pani wpływ na kształt filmu na wszystkich jego etapach?

A.J.: Tak rzeczywiście jest. Moje kino ma charakter autorski. Oczywiście, muszę liczyć się ze zdaniem producenta, konsultuję scenariusz itd., ale wybory należą do mnie. Każda opinia może być cenna i ważna.

A jak to jest z tematami - same przychodzą czy niekoniecznie?

A.J.: Na pewno nie jest to rodzaj kalkulacji, ale coś musi mnie poruszyć. Czasami pojawia się jakaś scena, która staje się impulsem i ją rozwijam. Z drugiej strony, mam mnóstwo scenariuszy, których nie zrealizowałam. Ale na tym to polega, żeby tworzyć i wybierać.



Anna Jadowska, portret, fot. arch. A. Jadowskiej.

W „Dzikich różach” podejmuje Pani problem trudnych relacji w rodzinie, a także dojrzewania poprzez macierzyństwo. Jest to właściwie film o trzech kobietach, których portrety przedstawia Pani bardzo wyraziście. Jak Pani pracuje z aktorami i z amatorami, aby takie wspaniałe efekty osiągnąć?

A.J.: Nie mam żadnych magicznych metod (śmiech). Pracuję bardzo długo, cierpliwie tłumacząc. Mam zazwyczaj jasną wizję tego, co chcę osiągnąć. Preferuję rodzaj aktorstwa bardzo oszczędny, nieomal dokumentalny. W osiągnięciu prawdy pomagają mi zmieszanie aktorów z naturzszczykami, ponieważ aktorzy czerpią tę prawdę na przykład od dzieci. Moja praca z aktorami jest raczej rodzajem spotkania, wymianą energii. Kiedy ludzie dają przyzwolenie i otwierają się, powstaje wrażenie, że są na ekranie prawdziwi.

Czy udało się Pani uwolnić od tego filmu, któremu poświęciła Pani aż cztery lata życia?

A.J.: Dzisiaj rano obudziłam się bardzo szczęśliwa, że to już poszło w świat! Dopiero teraz poczułam, że skończyłam ten film.

Czy pracuje Pani już nad czymś nowym?

A.J.: Piszę kolejny scenariusz. Mogę zdradzić jedynie to, że bohaterką będzie również kobieta w dramatycznej sytuacji, ale z odrobiną czarnego humoru.

Anna Jadowska (ur. 15 czerwca 1973 w Oleśnicy) - polska reżyser, scenarzystka i scenografka. Jest absolwentką Filologii Polskiej na Uniwersytecie Wrocławskim oraz Wydziału Reżyserii PWSFTviT w Łodzi. Zrealizowała m.in. następujące filmy fabularne: „Generał - zamach na Gibraltarze”, „Z miłości”, „Dotknij mnie”, „Teraz ja”, dokument „Trzy kobiety” oraz dokument fabularyzowany „Generał” (o gen. Władysławie Sikorskim). Ponadto reżyserowała wiele seriali, m.in. „Na dobre i na złe”, „Uwikłani”, „Niania w wielkim mieście”.

O samotności kobiet: „Dzikie róże” w reżyserii Anny Jadowskiej.

Recenzja filmu

Barbara Lekarczyk-Cisek

„Dzikie róże” to film z jednej strony smutny i przygnębiający, ale zarazem dojmująco prawdziwy. Uświadamia, że nie można żyć „w zawieszeniu” i odsuwać od siebie bolesne fakty. Prawdziwa dojrzałość polega na mierzeniu się z życiem.



Marta Nieradkiewicz w filmie „Dzikie róże”, fot. Alter Ego Pictures.

Autorskie kino Anny Jadowskiej

Filmy Anny Jadowskiej – zarówno dokumentalne, jak i fabularne – mają znamiona kina autorskiego, począwszy od offo-wego „Dotknij mnie” (2004), który zrealizowała podczas studiów wspólnie z Ewą Stankiewicz, czy debiutu o znaczącym tytule: „Teraz ja” (2006), na „Dzikich różach” kończąc. Owe cechy charakterystyczne to skupienie na postaciach kobiecych, a także nieśpieszna i nieoczywista quasi-dokumentalna narracja. Bohaterka debiutanckiego „Dotknij mnie” poszukuje sensu życia i swojego miejsca na ziemi, podobnie jak inne kobiety w filmach Jadowskiej. Ten temat pojawia się ciągle w jej twórczości, także w najnowszym obrazie „Dzikie róże”.



Marta Nieradkiewicz na planie „Dzikich róży”, fot. Alter Ego Pictures, Filip Zawada.

Dojrzewanie do macierzyństwa

Nad filmem „Dzikié róże” Anna Jadowska pracowała przez cztery lata. Najpierw dość długo powstawał sam scenariusz filmu, który – jak zwierzała się reżyserka podczas spotkania z publicznością festiwalu T-Mobile Nowe Horyzonty – był próbą zmierzenia się z własnym macierzyństwem. Pierwotny zamysł był następnie rozwijany na zagranicznych warsztatach scenariuszowych.

Zamykałam prace nad scenariuszem z moim profesorem z łódzkiej Filmówki – Andrzejem Melinem, który pozwolił zobaczyć tę historię jego oczami. Nie było to doświadczenie przyjemne – przyznała – ale sama bym nigdy nie dostała się tam, gdzie mnie – że tak powiem – kopnął.

Nigdy się nie dowiemy, jaki był wygląd scenariusza w jego pierwotnej postaci, możemy jednak uznać, że pracując nad nim tak długo i z taką pokorą, reżyserka

miała dość czasu, aby wiele spraw przemyśleć i w rezultacie zaprezentować widzom kino pogłębione i dojrzałe.

Bohaterka „Dzikich róż”, Ewa, skrywa pewną tajemnicę, o której dowiadujemy się dopiero na koniec opowieści. Cała narracja ma więc posmak odsłanianej stopniowo tajemnicy. Otóż Ewa, zagrana przez Martę Nieradkiewicz, aktorkę wcześniejszego filmu Jadowskiej: „Z miłości”, jest tym razem delikatną, wycofaną dziewczyną, wychowującą (z pomocą matki) dwoje małych dzieci. Mąż Andrzej (Michał Żurawski) pracuje za granicą, w domu bywa rzadko i właśnie przyjeżdża na komunię córki. Rodzina mieszka na wsi, w nieukończonym, nieprzytulnym domu, w którym zamiast drzwi jest folia i który sprawia wrażenie dość odpychające. Wszystko tutaj tchnie obcością i tymczasowością. Nic zatem dziwnego, że bohaterka ucieka z dziećmi na łono natury, pracując na plantacji dzikich róż. Dzieci znajdują się zazwyczaj w pobliżu, ale podczas jednej z takich wypraw ginie mały Jaś i przeżyty w związku z tym dramat w sposób istotny wpłynie na życie i decyzje bohaterki. Zanim to jednak nastąpi, kobieta zachowuje się trochę jak somnambuliczka: ciągle smutna, wyobcowana i zatopiona w myślach, niewiele mówi. Posłuszna matce i zdominowana przez męża, lekceważona i na przemian bardzo kochana przez córkę - sprawia wrażenie osoby kompletnie bezwolnej. Dopiero wstrząs związany z utratą dziecka sprawi, że młoda kobieta obudzi się z marazmu i zacznie odważnie mówić o swoich problemach, a także podejmować samodzielne decyzje.



Kadr z filmu „Dzikie róże”.

Samotność kobiet

Ten film to znakomite portrety psychologiczne trzech pokoleń kobiet. Zapewne to nie jest przypadek, że Anna Jadowska jest również autorką filmu dokumentalnego „Trzy kobiety” (2013), bo jej ostatni film, tym razem fabularny, opowiada w gruncie rzeczy o samotności kobiet - o braku miłości i wielkiej za nią tęsknocie. To film o samotnym dojrzewaniu do macierzyństwa - procesie trudnym i bolesnym.

O tym wszystkim mówi Jadowska środkami niezwykle subtelnymi. Nieśpieszna narracja daje widzowi przestrzeń do refleksji. Swoista kłamra i atmosfera tajemnicy, która towarzyszy bohaterce, utrzymują dramatyczne napięcie, prowadzące do kulminacji i rozwiązania. Dominują zbliżenia twarzy bohaterek, mające wewnętrzny dramatyzm bliski filmom Bergmana, takim jak „Persona” czy „Twarzą w twarz”.

Dialogi są bardzo oszczędne, toteż słowa, które padają, mają wagę szczególną. Najmłodsza a bohaterka - Marysia, zagrana wspaniale przez niezwykle dojrzałą Natalię Bartnik, podczas spowiedzi zwierza się księdzu ze swego największego grzechu, mówiąc, że nie kocha rodziców. I w istocie sama czuje się niekochana, co objawia się atakami agresji. Sądzi, że spowiednik będzie tym wyznaniem

wstrząśnięty równie mocno, jak ona sama, ale on to bagatelizuje, zwracając uwagę na formę spowiedzi, nie na treść... Również główna bohaterka mówi niewiele, toteż kiedy wykrzykuje mężowi, że ich dom nie jest prawdziwym domem, że jest formą bez treści, Andrzej czuje tylko rozczarowanie i złość, że żona nie docenia poświęcenia, z jakim zarabia na rodzinę. Najbardziej stłumiona jest postać matki (w tej roli znakomita Halina Rasiakówna), która w milczeniu znosi wybuchy złości wnuczki i własnej córki. Ona wie, że inaczej być nie może, że trzeba się po prostu dostosować i przyjąć w pokorze to, co niesie los. Cóż innego mogłaby zrobić ta równie samotna, a przecież atrakcyjna jeszcze kobieta...



„Dzikie róże”, scena zbiorowa, na pierwszym planie Halina Rasiakówna.

„Dzikie róże” to film z jednej strony smutny i przygnębiający, jak los jego bohaterów. Z drugiej - dojmująco prawdziwy. Uświadamia, że nie można żyć „w zawieszeniu” i odsuwać od siebie bolesne fakty. Prawdziwa, dojrzałość polega na mierzeniu się z życiem. Kiedy Ewa budzi się z letargu, przestaje uciekać od rzeczywistości i podejmuje trudne wyzwanie, odczuwamy jednak ulgę, bo taka bohaterka ma szansę zrobić coś sensownego ze swoim życiem.

Swoją urodę i symboliczną wieloznaczność film zawdzięcza także zdjęciom Małgorzaty Szyłak, która nie tylko pokazuje bohaterów ze szczególną uważnością (zwłaszcza postaci kobiece), ale potrafi uzyskać ciekawe efekty, zderzając ludzkie problemy z obrazami dzikiej natury. Chodzi nie tylko o tytułowe dzikie róże - symbol wieloznaczny, uosabiający i dzikość i piękno, ale także o las, zwłaszcza w scenach

nocnych poszukiwań, kiedy nabiera on walorów romantycznej frenezji. Owa łączność człowieka z naturą staje się nie tylko źródłem jego dramatów, ale także pozwala mu odnaleźć prawdę o sobie.

Film „Dziki róż”, według scenariusza i w reżyserii Anny Jadowskiej, miał swoją prapremierę 5 i 6 sierpnia 2017 roku, na 17. Międzynarodowym Festiwalu Filmowym T-Mobile Nowe Horyzonty we Wrocławiu.

Fotografie pochodzą od dystrybutora.